

# Skowronek, Jerzy

---

Wileński Okręg Naukowy - próba nowej interpretacji : (na marginesie książki Daniela Beauvois, Lumières et société en Europe de l'Est. L'Université de Vilna et les écoles polonaise de l'Empire Russe (1803-1832) t. 1-2, Paris 1977)

---

Przegląd Historyczny 69/3, 523-536

---

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JERZY SKOWRONEK

### Wileński Okręg Naukowy—próba nowej interpretacji

(na marginesie książki Daniela Beauvois: *Lumières et société en Europe de l'Est. L'Université de Vilna et les écoles polonaise de l'Empire Russe (1803—1832)* t. I, II, Thèse Univ. Paris, Paris 1977, s. 418, 494)

Szkolnictwo polskie u schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej i w początkach epoki rozbiorów należy od dawna do istotnych tematów badawczych. W nim mieści się nie tylko wielkie bogactwo dokonań i słabości Komisji Edukacji Narodowej, ale też polskie inicjatywy oświatowe pierwszych dziesięcioleci po rozbiorach, kontynuacje i modyfikacje modelu szkolnictwa wypracowanego przez Komisję Edukacji Narodowej. Coraz częściej w badaniach uwzględnia się związki problematyki oświatowej z modyfikacjami struktury i funkcjonowania państwa, a nade wszystko — z walką różnych ideologii i światopoglądów, z rozwojem i obumieraniem wielkiego kompleksu zjawisk z dziedziny świadomości i życia społeczeństwa, które obejmuje się mianem Oświecenia. Publikacje z ostatnich dziesięciu lat wkraczają w te dziedziny, ale czynią to jeszcze dorywczo, w sposób niepełny i w zawężonym zakresie monograficznych mikroanaliz.

Całkowicie inaczej potraktował ten problem badawczy francuski historyk — Daniel Beauvois — były dyrektor Ośrodka Kultury Francuskiej przy Uniwersytecie Warszawskim. Pokusił się o kompleksowe przedstawienie polskiego szkolnictwa w Rosji w latach 1803—1832 w powiązaniu ze sprawami prawn-administracyjnymi, z polityką wewnętrzną caratu, mentalnością i twórczością środowiska uniwersyteckiego. Wbrew tytułowi książki poddał wnikliwej analizie jedynie szkolnictwo okręgu naukowego wileńskiego, pomijając obszary, które pozostawały poza tym okręgiem lub oderwane zostały odeń w 1818 i 1824 r. (o czym wspomina na s. 441), ale i tak zamierzył i wykonał pracę ogromną.

Wymagała ona kwerendy bardzo szerokiej i taką w ciągu kilku lat — z dużym rozmachem — wykonał, zarówno w zakresie publikacji i źródeł drukowanych, jak też rękopiśmiennych. Poszukiwania objęły Centralne Państwowe Archiwum Historyczne w Leningradzie (CGIAL) i Centralne Państwowe Archiwum Akt Dawnych w Moskwie (CGADA) oraz rękopiśmienne zbiory bibliotek uniwersytetu i Akademii Nauk Litewskiej SRR w Wilnie, 9 oddziałów rękopisów i archiwów polskich (łącznie z Archiwum Małopolskiej Prowincji Zakonu Jezuitów w Krakowie). Drobnie uzupełnienia znalazły się w Bibliotece Polskiej w Paryżu i Haus-Hof, und Staatsarchiv w Wiedniu. Oczywiście, przy takim zakresie tematu można bez trudu wskazać możliwości dalszych uzupełnień. W archiwach radzieckich warto dokładniej prześwietlać papiery Ministerstwa Oświecenia Publicznego (zwłaszcza w odniesieniu do gubernii, które znalazły się poza zasięgiem okręgu wileńskiego) i Głównego Zarządu Szkół, rozszerzyć kwerendę na rękopisy Biblioteki Publicznej im. Lenina i Państwowego Muzeum Historycznego w Moskwie, gdzie znajdują się bogate zespoły prywatne, m.in. papiery Anastasiewicza, Uwarowów (nie jest to w żadnym wypadku zarzut pod adresem autora, który wykorzystał wszelkie możliwości dla wzbogacenia kwerendy). Można także trochę rozszerzyć poszukiwania w rękopisach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (jest nieco informacji w listach A. J. Czartoryskie-

go do żony, o czym niżej) i Biblioteki PAN w Kórniku (zwłaszcza vol. 945 — listy H. Strojnowskiego do T. Czackiego i vol. 1851 — listy T. Czackiego i A. Czartoryskiego).

Książka napisana jest z wielkim połotem, tezy — zazwyczaj polemiczne — formułowane jasno, z rozmachem i temperamentem, a zarazem w sposób udokumentowany. Całość odznacza się wartkim, żywym wykładem i nie nużącą kompozycją. Tom I (418 stron) poświęcony jest sprawom Uniwersytetu Wileńskiego — charakterystyce zwierzchników (od ministra poczynając, a na rektorze kończąc), wszechstronnej analizie kadry profesorskiej, działalności intelektualnej uczelni — zarówno zewnętrznej (w zakresie cenzury, druków, księgarni i periodyków), jak wewnątrzuniwersyteckiej (w ramach poszczególnych wydziałów); kończy go rozdział poświęcony środowisku studenckiemu. W tomie II (o 100 stron obszerniejszym) autor przedstawia obraz szkolnictwa średniego i niższego skupiając głównie uwagę na stronie budżetowo-materiałnej i infrastrukturze szkolnictwa oraz związkach między religią a tworzeniem się poczucia narodowego.

Wciągnięci w tok świetnych wywodów autora akceptujemy bez reszty powyższą strukturę. Na uznanie zasługuje zwłaszcza decyzja wysunięcia na czoło właśnie spraw uniwersyteckich; za tym rozwiązaniem przemawia jego zgodność z oświeceniową teorią i praktyką szkolnictwa, ze strukturą i związkami jego poszczególnych ogniw. Można by rozpatrywać ewentualność niewielkich zmian w kompozycji całego dzieła dla ułatwienia lektury poprzez umocnienie więzi między I i II tomem, które przedstawiają przecież elementy tego samego, w miarę jednolitego systemu szkolnego. Oczywiście, nie sposób zapewnić pełną paralelę problematyki obydwu tomów — ze względu na odmienność źródeł i treści na szczeblu uniwersyteckim oraz szkolnictwa średniego i niższego, ale można by pokusić się o rozszerzenie paralelizmu np. na działalność intelektualną środowisk szkolnych, na infrastrukturę materiałną, modele mentalności, szersze porównanie szkół średnich i parafialnych.

Ogólna charakterystyka kierowniczych ogniw administracji oświatowej (ministerstwo, Główny Zarząd Szkół, kurator itd., i ich aparat biurokratyczny) a także zmieniające się zasady polityki oświatowej można było skomasować w pierwszych dwu rozdziałach (drobne informacje o tej polityce rozrzucone są w wielu miejscach). Ułatwiłoby to czytelnikowi zrozumienie zmian sytuacji szkolnictwa i pełniejsze ukazanie właściwych czynników sprawczych. Nie powinno tu także zabraknąć choćby najbardziej lakonicznej charakterystyki stanowiska władz Królestwa Polskiego w sprawach oświaty i młodzieży. Teren Królestwa spełniał podwójną, ważną rolę „dróg tranzytowych” dla nowinek z Zachodu i najbardziej wysuniętego posterunku mającego ostrzegać carat o niebezpieczeństwie „demoralizacji” i „fatalnych wpływów” w środowiskach młodzieży. Bez tych elementów zmiany sytuacji uniwersytetu (a nawet innych ogniw szkolnictwa) mogą wydawać się konsekwencją przypadków, a zwłaszcza działań personalnych.

Charakterystyki osób odznaczają się dużym rozmachem i zaangażowaniem, umiejętnością dostrzegania różnych aspektów działalności ludzi. Wywołują też żywe zainteresowanie, ale i skłonność do odmiennych ocen i interpretacji. Najbardziej plastycznych przykładów dostarcza ocena działalności i osobowości kuratorów i rektorów. Interesująco, przekonywająco autor udowadnia istotną wielkość i drobne słabości Jana Śniadeckiego jako rektora, faktyczne podważanie, a potem przekreślenie statutowej zasady obieralności rektora, przesadę współczesnych i potomnych w negatywnej ocenie działalności Nowosilcowa jako kuratora wileńskiego.

Można zgodzić się generalnie, iż polscy historycy oceniają inicjatywy Czartoryskiego w okręgu wileńskim nazbyt laurkowo, hagiograficznie (choćby dyskretnie protestują przeciw zaliczaniu mnie do „irona apologetów”). Natomiast kontrpropozycja odbrązowienia księcia Adama idzie chyba nazbyt daleko i motywowana jest

opiniami jednej tylko strony, z pominięciem argumentów drugiej i — co ważniejsza — miejsca spraw kuratorium w „politycznych marzeniach” jednego z głównych twórców liberalizującego programu trzeciej koalicji. Czartoryski, jako nieodrodne dziecko epoki Oświecenia, nie lubił się przemęczać pracą administracyjną, lecz sprawy kuratorium po 1815 r. traktował niezwykle serio. Zabiegał o formalne przywrócenie czy potwierdzenie siebie na stanowisku kuratora, chociaż po prośbach o pełną dymisję w połowie 1812 r. położenie jego było dosyć dwuznaczne. Wydaje się, że w Petersburgu widziano by bez żalu definitywne usunięcie się Czartoryskiego. Dla obydwu stron istotne było tu chyba nie tyle samo szkolnictwo, ile raczej ugruntowanie lub osłabienie wpływów polskich w zaborze rosyjskim. Władze nie walczyły z językiem, kulturą czy polską świadomością miejscowej społeczności, ale z pewnością były przeciwne politycznemu związkowi tych ziem z Królestwem Polskim. Mogło więc niepokoić je, że wychowanie młodego pokolenia spoczywa na tych ziemiach w ręku autora i twórcy projektu odtworzenia państwa polskiego związanego z Rosją, ale obejmującego także tzw. „Ziemie Zabrane”. Oczywiście, pełna ocena wiarygodności tej hipotezy wymagałaby zmuszonych kwerend w archiwach radzieckich, ale sporo ważkich argumentów można odszukać i w papierach Czartoryskiego. Zapiski w jego „Dzienniku” z lat 1813—1814 (przygotowywanym właśnie do publikacji) i niektóre jego pisma do Aleksandra I świadczą, że książę uważał się za moralnego i czynnego reprezentanta spraw polskich w zakresie znacznie szerszym, aniżeli ten, który wyznaczały granice Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Polskiego. I zgodnie z tym postępował. Oto w obszernym liście do cara z okazji wizyty w Uniwersytecie Wileńskim latem 1817 r. nawet nie wzmiankował o uczelni, a rozpisywał się o fatalnej sytuacji ekonomicznej kraju, bardzo złym doborze oraz nadużyciach kadry urzędniczej, a nade wszystko — o pilnej potrzebie nadania wolności osobistej chłopom i zrealizowania pięknych obietnic o zmianie sytuacji politycznej tych ziem (tzn. przyznania im autonomii lub połączenia z Królestwem Polskim<sup>2</sup>). Było aż nadto przyczyn, by aktualni współpracownicy cara starali się usunąć Czartoryskiego z tego niebagatelnego urzędu. A nasilający się po r. 1820 kurs reakcyjny nie był też pretekstem lub wymysłem.

Po długiej praktyce petersburskiej książę dobrze orientował się w jawnych i ukrytych sprężynach nowej sytuacji. Z ogromną jak na niego gorliwością wypełniał obowiązki kuratora bywając w Wilnie w 1817, 1821 i 1822 r. (poprzednia przerwa wynosiła 7 lat!). Do działań dopingowała go rodzina: młodszy brat Konstanty pisał w 1820 r. do księcia Adama podróżującego z żoną po zachodniej Europie, że spośród spraw, które winny skłaniać go do powrotu najmniej ważny jest zbliżający się sejm Królestwa Polskiego, (który przyniósł generalne starcie opozycji z rządem!), a najważniejsze są „sprawy edukacji”<sup>3</sup>. W 1822 r. poświęcił tym sprawom całą wiosnę, pozostawiając młodą żonę tuż przed połogiem, porzucając sędziwego ojca, który umrzeć mógł lata chwila. Chyba słusznie wyczuwał ważność chwili, gdy cesarz spotykał się w Wilnie z w.ks. Konstantym i Nowosilcowem (m.in. dla ustalenia spraw polskich i litewskich), a przejazdem bawił tam ich młodszy brat Mikołaj. Być może właśnie ówczesne rozszerzenie władzy Konstantego na Litwę stało się

<sup>1</sup> Por. J. Skowronek, *Antynapoleońskie koncepcje Czartoryskiego*, Warszawa 1969, s. 192 n.: „Jego projektowania, powolność w podejmowaniu decyzji nie ułatwiały funkcjonowania administracji okręgu — Nie negując znacznej roli księcia (zwłaszcza w początkowym okresie) trzeba sceptycznie odnieść się do pochwalnych hymnów, jakie na ten temat wygłaszano później — Sprawy szkolnictwa zresztą niezbyt go absorbowaly — Dużą część sukcesów należy przypisać gorliwym, świetnym współpracownikom księcia”.

<sup>2</sup> A. J. Czartoryski do Aleksandra I, Wilno 12/24 lipca 1817, kopia, Biblioteka Czartoryskich (dalej cyt.: B. Czart.) w Krakowie, rękopis Ewidencja 1180.

<sup>3</sup> Konstanty Czartoryski do Adama Jerzego Czartoryskiego, Puławy 13 czerwca 1820, B. Czart. Ewid. 832, s. 575.

czynnikiem przesądającym sprawę. Konstanty wiedział, że Czartoryski oskarża go w listach do cesarza, a sam z kolei nienawidził inteligentów i studentów; musiał pragnąć usunięcia Czartoryskiego z Wilna<sup>4</sup>.

Kurator przyjął wyzwanie. W ciągu dwu miesięcy o sprawach uniwersyteckich pisał świadomie niejasno do żony<sup>5</sup>: „Zajęty jestem i nieprzyjemnie, bo jak z kamienia idzie. Wiele mam niesmaków i byłoby z czego żółtaczkę dostać” (9 kwietnia 1822); „Jak wrócę — znajdziesz mnie o kilkanaście lat starszym” (22 kwietnia 1822). Wreszcie dopingowany skargami żony wyjaśnia nieco szerzej: „Długo by to opisywać rozmaite wypadki i sprawy, które się tu wykryły i które są tak stanowcze dla bytu uniwersytetu, szkół i tutejszej młodzieży, że koniecznie dla nich trzeba było przeciągnąć moją tu przytomność, trzeba było czekać na odpowiedzi z Petersburga, a teraz już czekać należy na przybycie cesarza. Tu więcej jak gdzie indziej są partie, są złe zamiary, są ludzie brudni, którzy nie chcą, aby ich brudy na jaw wyszły itd.” (15 maja 1822). Z kontekstu tego polsko-francuskiego listu zdaje się wynikać, że mówi tu o pracownikach uczelni i skargach ich do Petersburga. „Rzeczy zawsze nie rozstrzygnięte, nie wiem jeszcze jaki obrót wezmą i czy przyjdzie na miejscu pozostać” (27 maja 1822). „Jest rzeczą pewną i oczywistą, że dzięki mej obecności mogę przynieść pożytek, a przynajmniej powstrzymać wielkie zło. A jeśli tego nie zdołam jestem zdecydowany prosić o dymisję. Tu uformowała się klika wałkonów i złodziei, którzy pragną zawojować uniwersytet. Minister jest źle usposobiony [do uniwersytetu] i przeszkadza i psuje tak jak tylko może. Cesarz ma podejrzenia, a duszą rządu jest nieufność i zazdrość. Niespokojnym okiem patrzy się na nauki i studentów, jednakże można jeszcze znaleźć ludzi światłych i dobrze usposobionych. Próbuję zregenerować i odnowić uniwersytet. Odprawiłem dużą liczbę osób, wydałem wojnę i powaliłem (*terrassé*) licznych lajdaków, tę na prawo i na lewo. Malkontenci utrzymują, że pragnie się, aby pracowali jedynie karbonariusze, iluminaci, liberałowie, a którzy (w rzeczywistości) chcą tylko kraść. Partyzanci [malkontentów] piszą do Petersburga. Minister był zirytowany dlatego, że działałem własną głową nie prosząc go o pozwolenie. Obecnie idzie tylko o podtrzymanie tego, co zostało rozpoczęte, idzie [o to], by utrzymać nowego rektora, kilku profesorów i wszystkie nowe urządzenia — —. Wspomnienie mej dawnej łaskawości u cesarza imponuje jeszcze mym antagonistom. Lecz jeśli cesarz nie poprze mnie przeciw swemu ministrowi, jeśli nie zaaprobuje dobrego wyboru [ludzi] i kroków, które poczyniłem przedłożę mu swe uszanowanie (*reverence*). Bardzo prawdopodobne, że wezmę urlop” (28 maja 1822). Wreszcie w trakcie czterodniowego pobytu cesarza w Wilnie zyskał krótką audiencję, w wyniku której konkludował: „Cesarz nie jest najlepiej usposobiony dla uniwersytetu i w ogóle ma bardzo zły humor. Nie wiem, jak to się jeszcze skończy” (2 czerwca 1822).

Dopiero wtedy cesarz ustalił program działania, a przynajmniej zmodyfikował propozycje lub decyzje Czartoryskiego, skoro ten — wbrew wielokrotnym poprzednim zapewnieniom przedstawianym żonie musiał jeszcze pozostać około tygodnia dla ukończenia spraw (7 czerwca 1822).

Warto te wypowiedzi uwzględnić przy formułowaniu wniosków, przynajmniej na równi z głosami przeciwnymi. Wynika z nich, że kurator wcale nie był tak gor-

<sup>4</sup> Por. stanowisko w.ks. Konstantego wobec Uniwersytetu Warszawskiego w przeddzień Nocy Listopadowej.: „Cały więc gniew jego jest na uniwersytet wydany; chce go albo znieść, albo, co równie zło, rozrzucić go fakultetami po kraju”. (J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830—1831 roku*, wyd. M. A. Kurpiel, Kraków 1909 s. 44). Pamiętnikarz relacjonuje tu rozmowę Konstantego z Adamem Czartoryskim (dodając własny komentarz).

<sup>5</sup> Listy A. J. Czartoryskiego do żony Anny z Sapiechów Czartoryskiej z lat 1817—1829 niedawno przekazane Bibliotece Czartoryskich w Krakowie przez A. Zamoyskiego (tom jeszcze bez sygnatury)

liwym inicjatorem ostrego, reakcyjnego kursu, a starał się utrzymać złoty środek. Na demonstrowanie bardziej twardego kursu wpływało nie tylko wewnętrzne przekonanie Czartoryskiego, że należy wybrać mniejsze zło dla zażegnania niebezpieczeństwa odebrania kuratorii z rąk Polaków i rzeczywistej rozprawy z opozycją młodzieży<sup>6</sup>. Znacznie większą rolę mogły odegrać naciski „z prawa” — i to zarówno z centrali petersburskiej, jak ze środowiska uniwersyteckiego! Tak więc być może w 1822 r. ujawnił się nie tylko pełny rozbrat „reakcyjnego księcia” z postępowym światem uniwersyteckim (s. 41), lecz co najmniej w równym stopniu — jakieś świadectwo dezintegracji tego ostatniego świata w obliczu pogłębiającej się właśnie w ówczesnej Europie „rewolty młodzieży”. Wydaje się, że dalsze badania powinny skupić się na konfrontacji „ciała nauczającego” (po większej części ukształtowanego w ideałach Oświecenia) z pierwszym pokoleniem romantycznej młodzieży. Podobna dezintegracja ujawiła się w Warszawie, najbardziej drastycznie — w słynnym fakcie kontrasygnowania rozporządzeń o cenzurze przez Staszica i S. K. Potockiego! Bardzo prawdopodobne, iż bliższa analiza uwidoczni dużą zbieżność stanowisk przynajmniej części profesury i kuratora. Rozbieżności wystąpiły z pewnością między kuratorem a studentami, ale te wynikały nie z jakiegoś uwsteczniania się księcia, lecz raczej z nowego stylu życia młodzieży, z jej radykalizmu w sferze taktyki politycznej i światopoglądu. O „uwstecznieniu” nie świadczą żadne ówczesne wypowiedzi nieoficjalne księcia. Nadal orędownął wtedy za umiarkowanymi reformami agrarnymi, a zwłaszcza za respektowaniem liberalnej konstytucji (o czym autor wzmiankuje na s. 46, określając to niezupełnie słusznie jako „naiwność”). Tezę o tym głębokim rozbracie podważa ponadto fakt jednogłosego wyboru Twardowskiego na rektora. Najwidoczniej argumenty kuratora trafiły do przekonania profesury, a to dowodzi raczej podobieństwa postaw czy — przynajmniej częściowego — poglądów.

Sprawę wyboru rektora trudno też jednoznacznie ocenić. Kandydat Czartoryskiego okazał się rzeczywiście niefortunny, ale ta jego chęć uzyskania pomocy u Nowosilcowa była dowodem głupoty czy braku wyobraźni, a nie złej woli. Nie wydaje się, by kurator miał szanse znaleźć lepszą kandydaturę, która nie tylko (a nawet — nie przede wszystkim) walorami naukowymi mogła dać jakkolwiek gwarancję, że podoła bardzo trudnym zadaniom. Autor sugeruje tu osobę Pelikana, ale sądząc po jego dalszej działalności optymizm ten nie jest uzasadniony. Mianowski cieszył się estymą księcia (zdają się świadczyć o tym listy Czartoryskiego do żony z 1822 r.), a więc chyba nie kurator był główną przeszkodą dla tej kandydatury? Wydaje się po prostu, iż zadanie pełnej obrony praw i egzystencji uniwersytetu przekraczało w tym momencie możliwości jakiegokolwiek kandydata. A może też ich piersi były skrojone „na miarę krawca”, a nie Fidyasza?

W 1822 r. Czartoryski za dość wysoką, ale chyba konieczną cenę, uratował własny urząd i spokojną egzystencję uniwersytetu. Chyba już zdawał sobie sprawę, że jest to zwycięstwo pyrrusowe, może ostatnie. Jeśli nie podawał się do dymisji — prawdopodobnie czynił to w przekonaniu, że należy wytrwać na stanowisku jak najdłużej. Trudno mu z tego czynić zarzut (por. s. 47). Już następny rok przyniósł finał tej działalności, gdy istotnie traciła ona definitywnie wszystkie perspektywy. Warto natomiast dodać, że Czartoryski świetnie wyczuwał kierunek groźących zmian, skoro podobno wręczając dymisję uzyskał obietnicę cesarza, iż następcą jego nie zostanie Nowosilcow.

Ta prośba nie była efektem urażonej dumy czy żalu w stosunku do dawnego przyjaciela, (z którego rodziną także pozostawał dawniej w bliskich stosunkach).

<sup>6</sup> Zresztą nie sposób w pełni negować zasadności tych obaw! Potwierdzają je zarówno dokonane po odejściu Czartoryskiego nominacje rektora i kuratora jak konsekwentne wprowadzenie w 1824 r. języka rosyjskiego jako obowiązującego w korespondencji uniwersytetu, o czym informuje autor lakonicznie i przy innej okazji na s. 57!

Oryginalną i słuszną ocenę kuratorstwa Nowosilcowa można chyba wzbogacić jedną refleksją. To prawda, że formalnie biorąc pod jego kierownictwem uniwersytet i okręg funkcjonowały jak dawniej. Ale były też niebagatelne „niuansy”: rusyfikacja korespondencji oficjalnej i pacyfikacja środowiska studenckiego. Wreszcie rzecz najistotniejsza: osoba Nowosilcowa gwarantowała skuteczniejszą walkę przeciw tajnym związkom młodzieży, a nade wszystko skuteczne zwalczanie „narodowości polskiej”, jej politycznego charakteru. Nowosilcow represjonował filaretów i filomatów, słusznie podejrzewając, iż działali oni właśnie w tym kierunku. Jako pragmatyk nie widział jeszcze konieczności walki z językiem i kulturą polską, a tylko czuł, aby nie stały się one bazą do marzeń i działań narodowo-wyzwoleńczych. Świetnie ilustruje to kierunek, jaki Nowosilcow nadawał śledztwu w sprawie nauk politycznych, dyskretnie zwracając uwagę na lansowanie zasady suwerenności narodu jako szczególnie niebezpieczne<sup>7</sup>.

Nawiasem mówiąc najbliższa rodzina niezbyt wysoko ceniła (w przeciwieństwie do D. Beauvois) nazbyt teoretyczne, oświeceniowe (może nawet russoistyczne) wskazania wychowawcze Adama Kazimierza Czartoryskiego. Tak więc Konstanty Czartoryski starał się (z powodzeniem) wyrwać własnego syna Adama spod kierownictwa generała ziem podolskich. Skarżył się, że puławskie wychowanie ograniczać się będzie do zabaw i udziału w spektaklach, „a lekcje by szły Bóg wie jak”. Wielokrotnie też prosił starszego brata, by objął pieczę nad swym bratankiem, wyszukał mu „dobrych metrów”, a następnie wyprawił na studia do Anglii<sup>8</sup>. Wśród charakterystyk innych postaci jeszcze tylko negatywna ocena Oczapowskiego może wydawać się niezupełnie uzasadniona.

Interesująca analiza kadry pracowników Uniwersytetu Wileńskiego oraz tempo karier profesorskich dowodzi wyłącznie szlacheckiego pochodzenia kadry naukowej uczelni (zaledwie jeden Polak nie był pochodzenia szlacheckiego!). Ta specyfika środowiska wileńskiego (w stosunku do analogicznych środowisk warszawskiego czy krakowskiego) wynikała ze struktury narodowej i społecznej Litwy. Trudniej wskazać, co było źródłem prawnego i rzeczywistego upośledzenia nielicznej kadry adiunktów (s. 99 n.) — czy specyficzny egoizm kadry profesorskiej (jak zdaje się sugerować autor), czy raczej generalne zasady wzajemnych relacji wewnątrz środowisk uniwersyteckich w ówczesnej Europie. Podobnie teza, że brak bezpośredniego związku między liczebnością kadry naukowej i studentów wynikał z rosyjskich zasad biurokratycznych wymagalaby sprawdzenia, jak relacje te funkcjonowały na innych europejskich uczelniach.

We fragmentach poświęconych strukturze, sytuacji materialnej i życiu społeczności profesorskiej znalazły się nieoczekiwane poglądy tego środowiska na sprawy reform agrarnych — przy okazji omówienia beneficjów kościelnych uniwersytetu (s. 127 nn.). Główny kierunek rozważań autora ukazuje tworzenie się i funkcjonowanie specyficznej, wyodrębnionej elity intelektualno-społecznej, która zapewniła sobie wpływ decydujący na funkcjonowanie szkolnictwa średniego, m.in. poprzez obsadę stanowisk dyrektorów gimnazjów (por. s. 465). Przejawiało się to w doborze członków, rekrutowanych najchętniej spośród elit miejscowych (s. 115), w niechęci do cudzoziemców (szczególnie jaskrawych przykładów dostarczają wypowiedzi rektora Śniadeckiego), a także w przypomnianej przez autora wyraźnej wrogości tego środowiska w stosunku do pierwszych inicjatyw publikacji w języku litewskim (s. 200 n.). Tkwiło w tym dążenie do ugruntowania dominacji czy wyłączności polskiej kultury w warunkach „kulturalnego pluralizmu” krajów Cesarstwa Rosyjskie-

<sup>7</sup> Kopia iz priedpisanija gospodina sienatora Nowosilcowa ot 6 awgusta 1823 riekтору wileńskago uniwersiteta dannogo, B. Czart. rkps IY 5462, s. 121—124.

<sup>8</sup> Konstanty Czartoryski do A. J. Czartoryskiego, 25 czerwca i 22 lipca 1816, B. Czart. Ewid. 832, s. 368 i 378.

go (a nie — jak pisze autor na s. 160 — „kosmopolityzmu kulturalnego”!), a probowanego w pierwszych latach panowania Aleksandra I<sup>o</sup>. Ta elita intelektualna wykorzystywała (a może i nadużywała) sytuację chyba nie tyle z poczucia wyższości (s. 161), lecz raczej jako rekompensatę katastrofy i braku własnego państwa. Umocnienie polskiej kultury było główną podstawą optymistycznej wiary w dalszą egzystencję narodu, warunkiem akceptacji idei słowianofilskich (autor w zasadzie pomija tę sprawę, ograniczając się do niewielkiej wzmianki przy okazji obsady katedry historii — s. 276), poszukiwania miejsca narodu polskiego w ramach programu słowianofilstwa czy nawet pansławizmu. Wydaje się, że na gruncie wileńskim program ten miał mniej zwolenników niż w Warszawie (co wynikało z braku jakichkolwiek ustępstw politycznych caratu w stosunku do polskich aspiracji w zachodnich guberniach cesarstwa).

Ta walka przeciw „nienarodowym elementom” obejmowała także sprawy drukarni i księgarni, nad którymi uniwersytet sprawował pieczę. W ostrej rywalizacji odniósł zwycięstwo — wbrew „rachunkowi ekonomicznemu” (i powszechnie uznawanej potrzebie tanich książek!) — droższy przedsiębiorca, Polak Zawadzki — założyciel zasłużonej firmy księgarsko-wydawniczej, szczęśliwy rywal „obcego” Moritza<sup>9</sup>. Może warto przy tej okazji uzupełnić wywody autora na temat Towarzystwa Typograficznego (s. 266 i 224 n.), które za jeden z głównych celów stawiało sobie wydawanie tanich książek polskich i było w większej mierze kontynuacją mecenatu i inicjatyw preorganicznikowskich sfer arystokratyczno-szlacheckich niż tendencji paternalistycznych czy komercyjnalnych<sup>11</sup>.

Te skrajne przejawy patriotyzmu i nacjonalizmu, chęć utrzymania bezwzględnego prymatu narodowej kultury oraz niechęć czy lekceważenie w stosunku do obcego otoczenia i wpływów (także zachodnich!) można uznać za elementy „nacjonalizmu kresowego”, rozwoju świadomości narodowej na pograniczu lub w otoczeniu obcym narodowo. Ta sytuacja rodziła nadmierne poczucie szczególnej misji i walki z wszelkimi zagrożeniami, ale zarazem — dbałość o czystość narodowej kultury i tworzenie tej niepowtarzalnej aury, w której formowali się najwięksi twórcy polskiej literatury romantycznej. Wzmacniająca się świadomość narodowa tej intelektualnej elity, mimo pojawiających się (i słusznie ocenianych przez autora negatywnie) przejawów zacietrzewienia, przynosiła także wzrost patriotyzmu środowiska uniwersyteckiego, który podobnie jak w Królestwie Polskim — osłabiał i podważał rachuby na kompromis i porozumienie z Rosją.

W sferze światopoglądowej elita wileńska nadal hołdowała Oświeceniowi, z jego pozytywami i negatywami. Z tych tradycji wywodziły się silne akcenty antyklerykalne (por. s. 168 i in.), które w warunkach wyznaniowego zróżnicowania środowiska wileńskiego i zadawnionych antagonizmów między jezuitami i pijarmami<sup>12</sup> służyły

<sup>9</sup> Wielokrotnie wspomina o tym A. Czartoryski w swej relacji „O publicznem, naukowem wychowaniu zaprowadzonym niegdyś w Uniwersytecie Wileńskim i w szkołach jego zarządowi powierzonych”, luty 1858, B. Czart. Ewid. 716, s. 206, 210 i in.

<sup>10</sup> Również A. K. Czartoryski za pośrednictwem młodszego syna — Konstantego apelował do Adama Jerzego: „Obługuję cię jak najmocniej, żebyś wziął w silną opiekę swoją pana Zawadzkiego, typografa Uniwersytetu Wileńskiego, z którym Grodek [popierający Moritza — uzup. J. S.] koty drze, nie wiem z jakiej przyczyny” (Konstanty Czartoryski do brata Adama Jerzego, Wiedeń, 1816 r.?), B. Czart. Ewid. 832, s. 372.

<sup>11</sup> Por. Michał Ogiński do A. J. Czartoryskiego, (1818), B. Czart. rkps 5462, s. 255 nn. Książę Adam nie tylko poparł, ale stał się nawet „udziałowcem” tego towarzystwa (A. Czartoryski do M. Ogińskiego, 26 lipca 1818, brulion, tamże s. 261).

<sup>12</sup> Przy okazji warto zauważyć, że konstatowana przez autora niechęć czy wrogość ks. Adama do jezuitów (s. 23) była znacznie silniejsza i długotrwała! Wywodziła się (jak Czartoryski kilkakrotnie stwierdza w pamiętnikach) z oświeceniowego wychowania i światopoglądu. W młodości, w Petersburgu, w odmiennym wyznaniowo środowisku, prowadziło to prawie do indyferentyzmu religijnego. Po 1815 r. (a zwłaszcza po zaślubieniu Anny Sapieżanki w 1817 r.) w jego korespondencji napotkać można pierwsze, bardzo jeszcze słabe przejawy pobożności, które umacniają się dopiero w latach 40–50-tych.



w jakimś stopniu integracji tego środowiska. Stąd także wyprowadzić można tendencje do legalizmu i lojalizmu (s. 164, 173). Przy precyzowaniu ogólniejszych wniosków i porównań w tej materii trzeba jednak pamiętać, że słaba aktywność i legalizm masonerii wileńskiej nie były czymś specyficznym; wynikały bowiem z legalnego charakteru tego ruchu, początkowo popieranego a potem (do 1822 r.) tolerowanego przez cara. Mniej więcej równocześnie w Królestwie Polskim policja próbowała przeniknąć do masonerii i kontrolować ją, a gdy to nie dało rezultatów — Aleksander I zakazał tajnych organizacji. Wydaje się, że masoneria warszawska podporządkowywała się władzom w stopniu nie mniejszym niż wileńska.

Akcentowany przez autora lojalizm pracowników uniwersyteckich też nie wydaje się zjawiskiem odosobnionym. Może należało go zinterpretować szerzej — jako przejaw schyłku liberalizmu oświeceniowego. Podobna była np. postawa niektórych liberałów w sferach rządzących warszawskich (np. Matuszewicza, Mostowskiego, po części może nawet Staszica i S. K. Potockiego) i w Uniwersytecie Warszawskim. Oczywiście, sytuacja prawno-polityczna „kongresowiaków” była nieporównanie korzystniejsza, ale też nie zostały wykorzystane warunki i możliwości działania opozycyjnego w Królestwie Polskim. Porównanie z Uniwersytetem Jagiellońskim jest raczej zawodne. W Krakowie obowiązywała liberalna konstytucja, władzę sprawowali Polacy. Stwarzało to (przynajmniej pod względem formalnym) szansę odegrania roli opozycji liberalnej przez środowisko uniwersyteckie. W Wilnie nie było możliwości tego rodzaju, chociażby z powodu braku instytucji, które pozwalałyby na tego rodzaju działalność.

Pamiętając o obiektywnych różnicach między Wilnem a Warszawą czy Krakowem można opowiadać się za łagodniejszą oceną Towarzystwa Szubrawców i „Wiadomości Brukowych” (por. s. 225 n.). Słusznie wskazuje autor na analogie, a może nawet inspiracje kręgu puławskiego i Towarzystwa Iksów w stosunku do obu inicjatyw wileńskich, ale nazbyt ostro ocenia te wszystkie inicjatywy umiarkowanego liberalizmu w sferze myśli i estetyki. Z pewnością dużo tu było tradycjonalizmu ale oświeceniowego, który w ówczesnej rzeczywistości Europy środkowo-wschodniej zachował jeszcze niemało walorów postępowych. Nie można też utożsamiać Towarzystwa Iksów ze środowiskiem puławskim ani jednoznacznie oceniać go jako „bardzo konserwatywne i neoklasycystyczne”. Klasycyzm (neoklasycyzm) w literaturze i teatrze jeszcze wtedy nie należał do bezpowrotnej przeszłości; w recenzjach teatralnych Towarzystwa Iksów napotykamy elementy nowoczesnej krytyki teatralnej, a niekiedy nawet sugestie sentymentalno-romantyczne, które zapowiadają już nową epokę.

Interesującym elementem poglądów środowiska uniwersyteckiego była żywa i długotrwała batalia między zwolennikami nauk humanistycznych i ścisłych (por. s. 231). Autor utożsamia lansowanie nauk humanistycznych z postawą arystokratyczną. Może to dotyczyć jedynie filologii; natomiast w wypadku filozofii i nowej historiografii (rzecz jasna, niepodobna tu zaliczyć starego A. K. Czartoryskiego!) raczej mamy do czynienia z rodzeniem się postawy romantycznej. Właśnie romantyczny światopogląd dokona nobilitacji tych dwu fundamentalnych nauk humanistycznych, a Sniadecki broniąc prymatu nauk ścisłych pozostawał w zgodzie ze swą postawą oświecenia, z jej pragmatyzmem i niechęcią do historiozofii. Oczywiście, w konkretnych sytuacjach istotnym kluczem do interpretacji mogą też być zacietrzewienia i partykularyzmy uczonych, płynące z umiłowania ich profesji, a ze strony Czartoryskiego ponadto chęć likwidowania sporów wewnątrz środowiska (a może i dyskretnie poparcie bliskiego mu Grodka).

W bogatym, wielostronnym opisie środowiska wileńskiego najbardziej zaskakuje swoista konfrontacja jego wielkiej roli w sferze kultury (a po części i autorytetu w społeczeństwie, chociaż o tym p.ł.że Beauvois lakonicznie) oraz ograniczonego zasięgu tego środowiska, (por. s. 174, 210 nn. i in.). W obcym (przynajmniej w

większej części) otoczeniu, w całkowicie feudalnej strukturze społeczeństwa i reakcyjno-samowładnym charakterze monarchii środowisko uniwersyteckie siłą faktu musiało pozostać izolowane. W zależności od sytuacji ogólnej mogło stać się swoistą utopią, doskonałą Republiką Uczonych albo też „intelektualnym zaściankiem”. Stało się chyba czymś pośrednim. Pod wpływem wielkich „wiatrów historii” przełomu XVIII—XIX stulecia wykazywało — zgodnie z dominującymi tendencjami — skłonność do ewolucji ku konserwacyzmowi (czy przynajmniej — oportunizmowi), ale równocześnie starało się utrzymać własne poglądy, przywileje i odrębności. Z drugiej strony ta odrębność przybierała niekiedy postać skrajnego partykularyzmu świadczącego o braku związku z rzeczywistymi potrzebami otoczenia, m.in. w dziedzinie prasy. Przykładem — inicjatywy autorsko-redaktorskie Mostowskiego (pozostające w rażącym dysonansie ze skromnymi możliwościami środowiska!), a przede wszystkim — Grodka, który wiele kolejnych numerów „Gazety Literackiej” wypełniał owocami swego pióra i walczył o publikowanie jej wyłącznie w języku łacińskim! Przykładem izolacji niezawinionej przez uniwersytet był z kolei zupełny brak wpływu doświadczeń uczelni w zakresie agrotechniki na gospodarkę rolną prowincji (por. s. 260).

Szkokujące na pierwszy rzut oka wydaje się powierzenie uniwersytetowi funkcji cenzury. Autor poświęca temu aż 15 stron lokując ten paragraf na pierwszym miejscu w rozdziale zatytułowanym skromnie „Zewnętrzna działalność kulturalna”! W rzeczywistości ta decyzja, sformułowana najprawdopodobniej pod wpływem „młodych przyjaciół cara” była przejawem utylitarno-oświeceniowego przekonania, że nieskrępowany rozwój myśli da się harmonijnie pogodzić z postulatem jej przydatności dla państwa i społeczeństwa. Taka cenzura powierzona zwolennikom tendencji umiarkowanej liberalnych czy konserwatywnych mogła działać skuteczniej niż nacisk niekompetentnej administracji ogólnej — aż do momentu zaostrożenia kursu reakcyjnego z jednej i wdzierania się nowych idei do świadomości społeczeństwa z drugiej strony. Uniwersytecki Komitet Cenzury odmawiał zgody na publikację z powodu niezgodności tekstu z „regułami dobrego smaku”, czy „regułami teatru”, „wrażen niepoprawnych” lub „szokujących”, z powodu „scen strasznych przypominających fanatyzm przeszłych stuleci” czy po prostu — „nieużyteczności” danej książki. Zdaje się to świadczyć, że w funkcjonowaniu cenzury dominowały do końca tendencje oświeceniowo-liberalne. Ocena taka wymagałaby znacznie gruntowniejszej analizy — w pierwszym rzędzie statystyki wszelkich motywów negatywnych decyzji komitetu skonfrontowanej (w miarę możliwości) z treścią zakwestionowanych tekstów. Wzmiankowane przez autora wypadki odmowy zezwolenia na druk kilku książek litewskich (s. 204) świadczą, że kierunek działań nieraz odbiegał od oświeceniowych wzorców, służąc dominacji jednej tylko formuły kultury, a co więcej — bardzo ściśle sprecyzowanym potrzebom politycznym i ideologicznym.

Autor nazbyt rozszerza pojęcie cenzury obejmując nim również nagminne wtedy perlustrowanie korespondencji pocztowej. Wydaje się, że był to specyficzny element policyjnego nadzoru zmierzający do utrudnienia komunikowania się w celach przeciwnych władzy, a przede wszystkim — zdobycia dodatkowych informacji w walce przeciw „wszelkim knowaniom”. Mimo wszystko ma chyba rację Ryszard Wołoszyński twierdząc, że raczej nie represjonowano wtedy nadawców czy adresatów listów zawierających krytykę oficjalnych pozycji (autor ogranicza się do zaprzeczenia tej opinii — na s. 192).

Charakterystyka nauk i nauczania uniwersyteckiego została rozbita na kilka podstawowych działów zgodnych z zakresem konkretnych wydziałów uczelni. Może warto było pokusić się o bardziej syntetyczne przedstawienie tych spraw? Propozycję Czartoryskiego rozszerzenia listy członków honorowych uniwersytetu autor słusznie ocenia negatywnie ze względów merytorycznych (s. 236). Ale warto uwzględ-

nić tu sugestię, że celem tego projektu mogło być zapoczątkowanie jakiejś symbiozy w sferze kultury, a co najważniejsze — zdobycie wpływowych protektorów i zneutralizowanie działań wrogów swobody rozwoju i dominacji polskiej kultury w zaborze rosyjskim. Natomiast w charakterystyce „zaplecza bibliotecznego” (s. 240 nn.) nazbyt mało uwagi poświęcono sprawom jej gromadzenia (zwłaszcza zakupów obejmujących nawet całe prywatne kolekcje<sup>13</sup>).

Charakterystyka programów i treści nauczania wskazuje na ciągłą walkę zwoleńników ograniczenia się do zasad i dorobku Oświecenia z rzecznikami nowszych treści i koncepcji w poszczególnych dyscyplinach naukowych, zwłaszcza „naukach moralnych i politycznych” — tzn. filozofii, ekonomii politycznej i historii (s. 267 n.). Zwyciężyły w obu wypadkach tendencje konserwatywne, wileńska elita oświeceniowa odcięła się od ekonomii politycznej Adama Smitha, Say’a i Sismondiego, od wielkiego dorobku klasycznej filozofii niemieckiej i zdobywającego wielką popularność wśród młodzieży Schellinga. Jedynie w zakresie historii po długiej walce odniósł sukces reprezentant kierunku romantycznego — Lelewel, rychło usunięty z katedry w następstwie sprawy filomatów. Na Wydziale Literatury i Sztuk Pięknych nowe tendencje odnosiły sukcesy trwalsze choć mniej spektakularne — w postaci zainteresowania folklorem, a zwłaszcza językiem litewskim i białoruskim.

Obszerna analiza środowiska studenckiego (s. 313 nn.) dowodzi znacznej liczebności słuchaczy uniwersytetu wileńskiego w porównaniu do innych uczelni Cesarstwa. Studenci w większości (w 1822/1823 r. — w 68%) rekrutowali się z gubernii wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Ciekawe, że już w 1800 r. wśród 256 studentów aż 79 pochodziło z mieszczan, a 4 — z rodzin chłopskich (Beauvois nie bez racji poddaje w wątpliwość te liczby redukując — chyba trochę nadmiernie, udział studentów nie szlachty do 10% ogólnej liczby!). Czytając w tymże rozdziale bardzo dobrą, oryginalną charakterystykę mentalności i działań środowiska filarecko-filomackiego oraz udziału studentów wileńskich w powstaniu listopadowym można tylko wyrazić żal, iż nie udało się stworzyć podobnej w wypadku środowiska nauczającego.

Tom II otwiera charakterystyka całego aparatu szkolnictwa niższych szczebli. Nie wszystkie tezy autora są równie przekonujące. Słusznie podważa on opinie o wzorowaniu systemu szkolnictwa na projektach Condorceta (s. 429), ale nie podobna zgodzić się, że klimat „reformistyczny” i „inowacje 1802—1803 r. wynikały — z projektów rewolucjonistów francuskich” (s. 429)! Wpływały one raczej z tradycji Komisji Edukacji Narodowej modyfikowanych pod wpływem odmiennego systemu prawnopństwowego i nowej roli oświaty — właśnie w obliczu niebezpieczeństw, jakie niosła rewolucja francuska. Podobnie tezę, iż system edukacji w Rosji „nie mógł ostać się korozji ze strony Świętego Przymierza” (s. 440) należałoby zastąpić odwrotną, wskazującą na jego rolę awangardy lub głównego pola realizacji tego procesu uwsteczniczenia polityki i ideologii caratu.

Interpretacja innych faktów i opinii bardziej związana z konkretem nie budzi wątpliwości, poza sporadycznymi wyjątkami. Do tych ostatnich należy np. uznanie niechęci Czartoryskiego do przedstawień teatralnych w szkołach za wyraz postawy zdecydowanej konserwatywnej (s. 445). Wydaje się, że znacznie ważniejszym argumentem na rzecz tej tezy o konserwatyzmie mogą być wyraźne analogie między jego marzeniami o funkcjonowaniu nowego liceum w murach dostojnego zamku (s. 446), a prawie równoczesnymi projektami wskrzeszenia tradycji idealizowanego rycerstwa średniowiecznego<sup>14</sup>. W sprawach szkolnictwa średniego i niższego stano-

<sup>13</sup> W pierwszych latach akcje takie rekomendował A. K. Czartoryski (wzmianki w jego listach do syna Adama, B. Czart. Ewid. 1046). [f.]

<sup>14</sup> Por. A. J. Czartoryski, „O czasach dawnego rycerstwa”, Czart. Ewid. 698 (praca zapoczątkowana chyba około 1810 r.).

wisko Adama Czartoryskiego było trochę bardziej konserwatywne, sztywne, ale i tu przejęcie kierownictwa przez Nowosilcowa oznaczało zdecydowane zaostrenie kursu. Autor wspomina (s. 448 n.) o zamknięciu niektórych szkół, zakazie dostępu dla poddanych ale nie formułuje wniosków. Natomiast zbyt optymistycznie interpretuje dążenie Nowosilcowa do utrzymania całości okręgu, co wynikało nie z solidaryzowania się z interesami oświaty, a ze zrozumiałego u każdego biurokraty dążenia do zachowania zakresu swej władzy. Władze centralne chyba dobrze orientowały się w działalności Nowosilcowa, a nadały mu i utrzymały znacznie szersze uprawnień aniżeli Czartoryskiemu. Zresztą polityka tych władz w sprawie oświaty w okręgu wileńskim zmierzała już prawdopodobnie do dalej idących, niekorzystnych zmian, jak o tym świadczą losy projektu zreorganizowania Komitetu Szkolnego (s. 463 n.).

Drobiazgowa charakterystyka szkolnictwa niższego i średniego, a zwłaszcza kierownictwa terenowego (dyrektorzy) dowodzi pogłębienia partykularyzmów (nie tylko między Wilnem a Krzemieńcem), które w większym stopniu wynikały z formowania się elit regionalnych niż z dawnych tradycji odrębności prowincji nie powodujących chyba odrębności w sferze oświaty w okresie Rzeczypospolitej. Mniejsze znaczenie mieli wizytatorzy — z wyjątkiem Tadeusza Czackiego. Jego sukcesy (związane charakterystycznie na s. 479 nn.) świadczyły, że Czartoryski mógł jednak bardzo mocno wpływać na decyzje oświatowe „najwyższych szczebli”, zwłaszcza w pierwszych latach panowania Aleksandra I, gdy młody car tanim kosztem manifestował swój liberalizm i przychyłność dla sprawy polskiej. Osiągnięcia Czackiego można było scharakteryzować jako przykład zwycięskich zmagania „inicjatywy oddolnej” ze sprecyzowanym (ale póki co nie utrwalonym) systemem formalno-biurokratycznym oświaty, a zarazem jako rywalizację rozmaitych ośrodków i — co ważniejsze — odmiennych koncepcji szkolnictwa realizowanych w Wilnie i Krzemieńcu. Wydaje się, że koncepcje Czackiego i Kołłątaja były bardziej utylitarne, a wzajemne stosunki między „światem uczonych” a otoczeniem — bardziej otwarte, co wynikało z mniejszego dystansu intelektualnego między kadrami nauczającą a światem zewnętrznym, a przede wszystkim ze sposobu finansowania szkolnictwa krzemienieckiego. Ekspozując blaski nie należy jednak przemilczać i cieniów osobowości Czackiego (autor ledwie wzmiankuje tu o jednej tylko takiej sprawie). Dostrzegał je nawet przyjaźni do wizytatora wołyńskiego usposobiony książę kurator. Ale uznając jego słabości i błędy (nie zawsze najlepszy dobór kadry nauczającej, niedostateczne oddzielanie spraw i zbiorów własnych i licealnych, bałagan — zwłaszcza w sprawach finansowych) pierwszy dołożył starań, aby ugruntować o nim pamięć i pośmiertną sławę. Sam pokrywał długi czy niedobry w kasach szkolnych i z dobrym skutkiem zachęcił ziemian wołyńskich i podolskich do dobrowolnych, znacznych ofiar na rzecz rodziny Czackiego po jego śmierci w początkach 1813 r.<sup>15</sup>

Następny rozdział („Ekonomia i infrastruktura szkolnictwa”) ilustruje różnorodność form organizacyjnych i typów szkół, która utrzymywała się mimo dążeń władz centralnych do większej unifikacji. Odrębności utrzymywały się nawet w fundamentalnych sprawach finansowania szkolnictwa lokalnego, co musiało powodować znaczne dysproporcje w sytuacji materialnej szkół. Autor słusznie uznaje za nierealne wprowadzenie dobrowolnych składek ziemian jako finansowej podstawy szkół, ale zbyt mocno ogranicza sprawę do naturalnej skłonności uchylania się od dodatkowych obciążeń finansowych (s. 547). Warto było uwzględnić i inne motywy, wynikające z poglądów ogółu szlacheckiego na temat szkół publicznych, ze stopnia zaspokojenia aspiracji ziemian do wpływania na nie, wreszcie z faktu

<sup>15</sup> Dużo skrótowych informacji (wraz ze świadectwem, że książę Adam miał w jakimś stopniu „kompleks niższości” w stosunku do Czackiego!) zawierają zapisy „Dziennika” Czartoryskiego z początku 1813 r. (B. Czart. Ewid. 994, k. 1 n.).

wciąż jeszcze bardzo ograniczonego korzystania z tych szkół przez synów bogatej szlachty.

Mimo sceptycznej opinii autora dalsze jego wywody o sieci szkół świadczą, że inicjatywy indywidualne w zakresie fundowania czy poprawy warunków pracy poszczególnych szkół były jeszcze nierzadkie. Dobry przykład dawał sam kurator, który starał się rozwijać w swych dobrach szkolnictwo niższe, ludowe (a przynajmniej apelował o to do najbliższej rodziny!), zgodnie z oświeceniową wiarą, że szkoły takie staną się panaceum na wszystkie słabości społeczeństwa i niedole ludu.

Charakterystyczne było utrzymanie się znacznej liczby szkół prowadzonych przez kler (por. s. 578 nn.), co wynikało z zacofanej struktury gospodarczo-społecznej tych ziem, a po 1815 r. — także z ewolucji polityki oświatowej caratu. Poparcie czy sympatię władzy zyskiwała jedynie ta część kleru (zwłaszcza jezuiti — rekomendowani przez J. de Maistre'a), która zdawała się gwarantować najwygodniejszy dla caratu model światopoglądu przyszłego wychowania, a zwłaszcza — kosmopolityzm czy przynajmniej obojętność w stosunku do spraw narodowych. Dlatego realizowanie słynnej zasady Uwarowa często będzie szło w parze z dążeniem do zredukowania roli kleru katolickiego w szkolnictwie lub też utrzymaniem tej roli jako przeciwwagi wychowania opartego na „arogancji uczonych”. Kurator jako człowiek Oświecenia nadal nie był zwolennikiem rozszerzania roli Kościoła w systemie oświaty, ale jego niechęć do Kościoła z pierwszych lat XIX w. znacznie osłabła po 1815 r. Przemawiają za tym jego dążenia do udziału kleru w propagowaniu patriotyzmu i świadomości narodowej w początkowym okresie Królestwa Polskiego.

Duża rola kleru w szkolnictwie pogłębiała poczucie odrębności religijnej i narodowej w sferze oświaty i całej kultury, osłabiała czynniki jednoczące (por. s. 617 nn.). Beauvois słusznie ukazując te reperkusje niekiedy je wyolbrzymia. Przesadnie interpretuje każdą bardziej krytyczną uwagę na temat carskich urzędników i administracji itd. jako wyraz antyrosyjskiej postawy (s. 418 n.). Tak mogła to odczuwać carska biurokracja, ale inną funkcję grały te sady w świadomości szlacheckiej. Tradycyjna niechęć do kadry urzędniczej i jej funkcjonowania w żadnym wypadku nie była równoznaczna z programową wrogością do całego państwa, monarchii i narodu. Narodowa „rywalizacja w prowincjach południowych”, o której pisze autor (s. 618 nn.) — wbrew zapewnieniom Czackiego — w pierwszych latach XIX w. nie rozgrywała się na płaszczyźnie oświatowej, lecz raczej politycznej. Jeśli w 1807 r. „wycofano” z Wołynia Czackiego i Kołłątaja w głąb Rosji — to nie z powodu ich działalności oświatowej, lecz dla osłabienia groźby zbrojnego wystąpienia Polaków po stronie Napoleona (co mu nawet sugerowali jakobini polscy).

Na północno-wschodnich krańcach okręgu wileńskiego działania zmierzające do zagwarantowania szkolnictwu rosyjskiego charakteru rozpoczęły się tuż po przejęciu tych ziem przez Rosję. Przyniosły chyba rezultaty, m.in. w postaci znacznie mniejszej liczby Polaków i grup spolonizowanych.

Konkretne dane pozwoliły autorowi na uwzględnienie wszystkich podstawowych składników analizy statystyczno-opisowej środowiska nauczycielskiego (s. 655 nn.) i uczniowskiego (s. 687 nn.). Zaskakuje m.in. ogromna przewaga gubernii wołyńskiej i mińskiej nad pozostałymi pod względem liczby nauczycieli świeckich (s. 655), chociaż w zakresie liczby uczniów znajdowały się na 3—4 miejscu. Godna odnotowania jest większa „stabilizacja pracowników” (wynikająca pewnie z braku innych możliwości kariery) czy znacznie bardziej różnorodny pod względem narodowym dobór nauczycieli (na co wpływał zapewne skład narodowościowy nauczycieli domowych i kleru, spośród których rekrutowała się część pracowników szkolnictwa). Z pewnością pozytywnym zjawiskiem była dominacja nauczycieli w wieku 30—40 lat (s. 658), która w 1823 r. (stanowiącym podstawę statystyki) mogła wynikać z dużej roli zreformowanego Uniwersytetu Wileńskiego w dostarczaniu kadry nauczy-

cieli. Środowisko nauczycieli stało znacznie niżej niż uniwersyteckie w hierarchii społecznej i w większości wypadków postawą i mentalnością przypominało urzędników niższego lub średniego szczebla. Rzesza uczniowska była bardziej zróżnicowana (s. 696 n.), ale Wilno ustępowało pod tym względem innym okręgom naukowym Rosji (por. s. 701).

W przedostatnim rozdziale poświęconym szkołom powiatowym wiele danych świadczy o żywotności tradycji Komisji Edukacji Narodowej (sprawy podręczników, a zwłaszcza dobór książek w bibliotekach szkolnych). Podobnie jak na uniwersytecie i tu następowały zmiany w programach i roli poszczególnych przedmiotów nauczania (szczególnie języka polskiego, historii i geografii) oznaczając stopniowe przejście od Oświecenia do Romantyzmu. Szczególnie w lekcjach historii pobrzmiewały już akcenty romantyczne (apologia patriotyzmu, niepodległości i wolności, próby tłumaczenia „Historii wojny trzydziestoletniej” Schillera), ale podręczniki i ogólny program nauczania pozostały w najlepszym wypadku oświeceniowe.

Z największymi trudnościami (zwłaszcza w zakresie finansów i książek) borykało się szkolnictwo parafialne, omówione w ostatnim rozdziale. Na tym szczeblu dopuszczano w ograniczonym stopniu język ukraiński i litewski, a nawet wydawano pierwsze książki dla ludu. Z opisów wynika raczej ciemny czy smutny obraz tego szkolnictwa, co prawdopodobnie można uznać za następstwo dominujących wpływów ziemiaństwa na jego sytuację materialną.

W parostronicowym zakończeniu autor lakonicznie informuje o represjach lat 1831—1832 i rekapitułuje swe wywody. Czyni to jak zwykle z werwą polemiczną. Między innymi opowiada się za tezą o zdecydowanej dominacji elementów oświecenia w kulturze polskiej (i szkolnictwie okręgu wileńskiego) oraz krytycznie ocenia „mit Wilna” stworzony w mickiewiczowskich „Dziadach” (s. 901). Z tym ostatnim można się zgodzić bez zastrzeżeń, z poprzednim można wieść przyjazne spory.

Monografia napisana z wielkim połosem zawiera niewiele tylko drobnych potknięć. Niezupełnie odpowiada rzeczywistości określenie „gorączka reform” (s. 21) w wypadku „młodych przyjaciół cara” bardzo powoli przygotowujących projekt nader umiarkowanych zmian. Podobnie informacja, iż młody Adam Czartoryski został wysłany do Petersburga w 1795 r. dla „wykształcenia i uformowania się” (s. 22). Nieśluszenie używa autor określenia „Comité Secret” (s. 430), gdy owa grupa najbliższych współpracowników młodego cara nazywana była — zgodnie z jej charakterem i pozycją — Komitetem Nieoficjalnym (Comité Non-officiel, Niegłasnyj Komitet); zresztą błąd ten wynikający z dawniejszych opracowań spotyka się w historiografii nagminnie.

„Lumières et société en Europe de l'Est” — mimo wielkiej objętości i nieco skomplikowanej struktury — nie jest lekturą nużącą. Sprawia to bardzo dobry tok narracji, umiejętność splatania rozważań ogólnych z konkretnymi, a nawet anegdotami. Wyróżnia się imponującą erudycją w sferze historycznego konkretnego, bogactwa problematyki, umiejętności łączenia wątków, śmiałością i oryginalnością hipotez, opinii, sugestii, współgraniem potoczystego opisu z wielkością cennych tabel i wykresów statystycznych. Wiele tu cennych przemyśleń na temat dziejów nauki i oświaty, genezy inteligencji, sprawy chłopskiej, kwestii wyznaniowej i narodowej, kultury, mentalności i ideologii poszczególnych grup, a także komparatystyki w skali Europy południowo-wschodniej lub Słowiańszczyzny. Na podstawie szerokiej, różnorodnej dokumentacji oficjalnej i najbardziej osobistej Beauvois odtwarza piękne idee tamtego systemu oświaty a zarazem jego nie zawsze świetlaną codzienność, uzależnioną od władz centralnych, nacisków szlachty, intryg, ambicji i słabości jednostek. W sposób przyjazny ale zarazem krytyczny ukazuje wielką rolę kulturalną okręgu naukowego wileńskiego, wielkie osiągnięcia kultury polskiej, unikając zarazem apologetyki i hagiografii.

Swym wielkim, rzetelnym trudem Beauvois pięknie uczcił 400-lecie ufundowania Uniwersytetu Wileńskiego. Może warto pomyśleć o udostępnieniu w jakiejś skróconej wersji rezultatów rozprawy, które w sposób trwały wzbogacają dorobek badań historycznych w zakresie kultury, a zarazem są przykładem łączenia sympatii rozumnej z rygorami historycznego obiektywizmu.